Nr. 21. Lwów, dnia 2. czerwca 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na bieżący II. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Herzl i Nordau przeciw syonizmowi.

Można od biedy, gdy chodzi o mandatołostwo, siedzieć na dwóch stołkach; niepodobna jednak usiąść na całym magazynie mebli...

A syonizm w swym „rozwoju" doszedł do tego stadyum, że nie podobna już dociec, na czem właściwie „siedzi", na czem się opiera, do czego zmierza. Mandat to wprawdzie bardzo ładna rzecz — ale ubieganie się o mandat ma to do siebie, że ciekawi ludzie pytają się o program, o wytyczne, o cele i środki. Można zatem oprzeć się o program Koła polskiego, o hasła ukraińskie, o platformę socyalistyczną.

Trudno jednak usiąść na „programie" syonistycznym, tym meblowym magazynie, tym zlepku żydowsko-rusko-konserwatywno-radykalno-socyalistyczno-bazylejsko-palestyńskim.

Kandydat syoński musi być proteuszową istotą o zręczności prestidigitatora. Musi godzić zachowawczość żargonowca z postępowością pół inteligenta, agitującego właśnie na rzecz syonizmu; musi łączyć interesa miejskie ludności żydowskiej z interesami agrarnymi włościaństwa ruskiego; musi kojarzyć hasła bazylejskie z t. zw. polityką krajową; musi sprzęgać wpływy wiekowego pobytu żydów na ziemiach polskich z tendencyami separatystycznemi, dążącemi do wyrwania z korzeniem tych wpływów automatycznej asymilacyi; musi przedstawiać społeczeństwo polskie gdyby młodoturków; musi balansowym ruchem przeskoczyć ponad „akcyę palestyńską" do greckiego pałacu na Franzensringu; musi zwalczać „wstecznika" kandydata polskiegow imię „postępowości" syonizmu, i vice versa: socyalistę w imię zachowawczości syonizmu.

Ten „circulus vitiosus" jest produktem na gruncie galicyjskim i wśród ludności żydowskiej tak zgubnym i fatalnym w następstwach, iż najszczersze wysiłki w kierunku ulżenia doli żydów oń się rozbijają.

Jeśli się ma do czynienia z ruchem takim, jak syoński, który już nie janusowe oblicze odsłania, lecz tych oblicz ma sto — wówczas staje się przed rozgardyaszem, świadomie i rozmyślnie prowokowanym, w którym wprawdzie można wyłowić kilka mandatów, ale w którym ugrząść i zaprzepaścić się musi dobro ogółu.

Lin'a syonizmu, do śmierci Herzla idąca w jednym kierunku, rozszczepiła się po jego śmierci i przez mało zdolnych, a pretensyonalnych wykonawców jego testamentu — w setki odnóg i bezdroży, w których grzęźnie kwestya żydowska.

Każdoczesne wybory są obecnie świadkiem tego grzęźnięcia, tego rozgwaru jarmarcznych wywoływań syońskich, tego jałowego w skutkach roznamiętniania ludności żydowskiej, tak jakby Bóg wie jakie rezultaty i korzyści syonizm w lud wnosił. A przecież o nic więcej mu nie chodzi, jak tylko by kilka mandatów z tej uliczki żydowskiej wynieść...

Że ta robota pozostaje w jaskrawej sprzeczności z podstawowemi zasadami syonizmu — to dla wtajemniczonych w rozwój tego ruchu dawno już nie było nowością. Że jednak ta robota wprost się sprzeciwia temu, co zarówno zmarły ideolog syonizmu Herzl jak i obecny jego pryncypał Nordau za dobre uważali — o tem oczywista mało komu, a może najmniej i syonistom wiadomo.

Mam zwyczaj wertowania od czasu do czasu starych kart i pożółkłych ksiąg. I dziwne przy tem wychodzą na jaw rzeczy... Oto w jednym z fejletonów, które bł. p. Teodor Herzl zamieszczał w „Neue Freie Presse", znajduje się recenzya jakiegoś tam dramatu Dumasa młodszego. Pisze w nie Herzl dosłownie:*)

„...środka tego używa zarazem, by dać pogląd na kwestyę żydowską. Znowu pogląd; rozumie się fałszywy. Żyd Daniel chce odnaleść ojczyznę swego plemienia i rozproszonych swych braci tam sprowadzić. Lecz właśnie taki Daniel wie, że żydom za pomocą ich historycznej ojczyzny więcej nie można służyć. Dziecinne jest szukanie geograficznego położenia tego kraju. Każdy uczeń je zna. A gdyby żydzi w rzeczywistości tam wrócili, to zaraz następnego dnia odkryliby, że już dawno tam nie należą. Tkwią oni od wieków w nowych ojczyznach, unarodowieni, od siebie różni..„

No, no — i to napisał Herzl? Tak jest. Własnoręcznie, czarno na białem.

Bajeczniej jeszcze czyta się słowa obecnego szefa syonistów, Maxa Nordaua, zamieszczone w słynnej jego książce „Paradoksy". Słowa Nordaua druzgocą wprost politykę krajową syońska i dlatego podaję je dosłownie:**)

*) Aby uniknąć wszelkich nieporozumień przytaczam słowa Hezla dosłownie, w oryginale niemieckim. Herzl pisze w swym fejletonie:

„...das Mittel wird nun zugleich dazu benützt, einen Ausblick auf die Judenfrage zu eröffnen. Wieder ein Ausblick; versteht sich, ein falscher. Der gute Jude Daniel will die Heimat seines Stammes wiederfinden und seine zerstreuten Brüder heimführen. Doch gerade ein solcher Daniel weiss, dass den Juden mit ihrer historischen Heimat nicht mehr gedient wäre. Es ist kindisch, die geographische Lage dieses Landes zu suchen. Jeder Schuljunge kennt sie. Und wenn die Juden wirklich „heimkehrten", so würden sie am andern Tag entdecken, dass sie langst nicht mehr zusammengehören. Sie wurzeln seit Jahrhunderten in neuen Heimaten, nationalisiert, von einader verschieden..."

**) Słowa zaś Nordaua brzmią w oryginale:

„Man braucht durch keinen Blutstropfen mit einem Volke zusammenhängen und nimmt dennoch dessen Charakter mit allen Vorzügen und Fehlern an, wenn man nur inmitten desselben erzogen wird und lebt... Die Abstammung ist es also nicht, die dem Menschen seine bestimmte Nationalitat gibt... Da die anthropologische Grundlage der Nationalitat nicht zu verteidigen ist, so hat man versucht, ihr eine geschichtliche und gesetzliche zu geben.. Die These gestaitet hübsche rednerische Entwicklungen, aber sie ist dennoch rein sophistisch und wird von allen Tatsachen verächtlich mit dem Fusse beiseite gestossen... kaum zu bezweifeln ist, dass z. B. die Juden von den Völkern, unter denen sie leben, hauptsächlich darum als Fremde angesehen werden, weil sie mit unbegreiflcher Verblendung und Hartnäckigkeit an ausserlichen Gepflogenheiten festhalten... Jene Gemeinsamkeit ist keinesfalls hinreichend, um aus Völkern ein Volk zu bilden um Angehörigen eines Staates eine Nationalitat zu geben. Nein, das alles sind pfiffige Künsteleien, welche die Wahrheit wie Seifenschaum zerbläst..."

„Nie trzeba nawet jedną kroplą krwi być z jakimś ludem połączonym, a przecież przyjmuje się tegoż charakter wraz z jego zaletami i błędami, o ile się wśród tego ludu wychowuje i żyje... Pochodzenie nie jest więc tem, co nadaje człowiekowi piętno pewnej narodowości... Ponieważ antropologiczna podstawa narodowości nie daje się obronić, próbowano jej nadać podstawę historyczną i prawną... Teza ta zezwala na piękne retoryczne wywody, ale jest mimo to czysto sofistyczną i fakta ją pogardliwie na bok usuwają... Nie można wątpić, że n.p. żydzi przez ludy, wśród których żyją, głównie dlatego są uważani za obcych, ponieważ z niepojętem zaślepieniem i uporem trzymają się zewnętrznych obyczajów... Owa łączność (żydowska) wcale nie wystarcza, aby z ludów stworzyć jeden lud i przynależnym do jakiegoś państwa nadać odrębną narodowość. Nie, to są sprytne sztuczki, które prawda rozwiewa jak bańki mydlane..."

Oto słowa Nordaua, jasne, niedwuznaczne, druzgocące zawadyacką politykę naszych menerów syońskich.

Cieszę się, iż mogę syonistom w obecnej walce przedwyborczej zareprezentować słowa ich ideowych przywódców, które zapewne przez przeoczenie w zbiorowych pismach syońskich tych pisarzy pominęli.

Nasuwa się jedno tylko pytanie: jeśli sam Herzl z pod syonizmu usuwa stołek palestyński, zaś Nordau potępia rozsiadywanie się na krześle separatystycznej polityki krajowej — to na jakiem krzesełku siadywa właściwie Stand?

Trudno, bym doczekał się na to pytanie odpowiedzi...

Bertold Merwin.

Ruch przedwyborczy.

Kandydatura dra Goldhammera.

Ze Stryja donoszą „Gaz. Por".: Na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu przedwyborczem, po zagajeniu, wypowiedzianem przez przewodniczącego dra Kalitę, zabrał głos kandydat dr. Goldhammer.

Mowca oświadczył się przedewszystkiem za wstąpieniem do Koła polskiego. Następnie skreślił dr. Goldhammer działalność rozwiązanego parlamentu i podniósł, że parlament ten nie dorósł do swego zadania. W przyszłym parlamencie będzie mowca jako członek Koła polskiego popierał przedewszystkiem sanacyę finansów państwowych, a to przez zmianę ustawy podatkowej, która jest przestarzałą, oraz przez zmianę ustawy należytościowej, ktora nie jest de facto ustawą, lecz tylko prowizoryum. Ponadto będzie dążył do zmiany ustaw administracyjnych, do polepszenia bytu urzędników, przedewszystkiem urzędników konceptowych.

Następnie przeszedł mowca do omówienia sprawy sanacyi finansów krajowych. W kwestyi kanałów oświadczył się mowca za ustawą kanałową, której wykonanie uważa za konieczność. Następnie oświadczył się mowca w kwestyi uprzemysłowienia kraju za popieraniem przemysłu — przez stworzenie taniego kredytu.

Przechodząc do kwestyi politycznych, poruszył mowca kwestyę ruską i oświadczył się dążeniem do zgody z Rusinami, zastrzegając jednakże, że nie możemy ustąpić nic z naszego stanu posiadania.

W kwestyi żydowskiej mowca energicznie wystąpił przeciw polityce separatystycznej syonistów.

W końcu wspomniał mowca o stosunku posła do ludności wybierającej go i poruszył przy tej okazyi sprawy lokalne, mianowicie kwestyę ponoszenia przez gminę ciężarów na rzecz gimnazyum, dalej rozszerzenie stacyi, podwyższenie płac urzędników kolejowych i wiele jeszcze innych kwestyi.

Na interpelacyę, które następnie mu postawiono, mowca odpowiedział wyczerpująco. Ostatecznie zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie rezolucyę, w której oświadcza się za kandydaturą dra Goldhammera.

Kandydatura dra. Loewensteina.

Skole.

W sali tutejszego Sokoła odbyło się dnia 27 maja zgromadzenie tutejszych wyborców. Na sali zebrało się przeszło 500 osób ze wszystkich warstw ludności.

Zagaił zgromadzenie rejent Madeyski, którego też obrano przewodniczącym zgromadzenia. Adwokat dr. Rares w znakomitem przemówieniu, które zgromadzonych co chwila porywało do oklasków, przedstawił wyczerpująco ważność obecnej chwili i zadania, jakie przyszły parlament ma do spełnienia, a omówiwszy poszczególne zgłoszone kandydatury, postawił rezolucyę, aby uznać na okręg tutejszy kandydaturę dra Natana Loewensteina, jako jedynie odpowiednią. Rezolucyę tę zgromadzenie jednogłośnie i wśród niemilknących oklasków przyjęło.

Poczem zgromadzenie wybrało delegatów, a to pp. Madeyskiego i dr. Raresa, celem porozumienia się z komitetami lokalnymi innych miast.

Z galeryi operetkowych kandydatur.

W powiecie stanisławowskim postawili poale-syoniści (lewe skrzydło syonistyczne) własnego kandydata. Jest nim p. Hertz, agent ze Lwowa. Jaki cel ma kandydatura tego p. Hertza? Czy łudzi się on rzeczywiście, że zostanie wybrany? Nie! Ani partya syonistyczna ani p. Hertz na chwilę nie wątpią, iż kandydat syonistyczny nawet do drugiego głosowania nie dojdzie. Chodzi tu jednak o co innego. Rusinów kandyduje kilku. Między innymi i p. Eugeniusz Lewicki. Mandat zaś tego ostatniego jest szczególnie zagrożony, tak, iż mogłoby dość do tego, iż hr. Dzieduszycki zwyciężyłby głosami polsko-żydowskimi. Zadaniem p. Hertza będzie głosy te żydowskie odciągnąć na siebie. Czy mu się to uda, niedaleka przyszłość pokaże! To jedno musimy jednak zaznaczyć, że ile głosów p. Hertz dostanie, to otrzyma je w każdym razie nie jako syonista, lub z powodu osobistych swych zalet. Cały ten p.Hertz jest bowiem osóbką bardzo nikłą.

Kandydatura Edm. Raucha.

W sobotę popołudniu odbyło się tu we wielkiej sali p. Horowitza olbrzymie zgromadzenie wyborców żydowskich, na które przybyło około 1000 osób, reprenzentujących wszystkie stany i zawody.

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

Ciąg dalszy.

Gdy przyszedł do niego Pliseckij z policyą i spisał protokół, Szulim-Ber stanął przednim i zaczął przekomarzać się z nim uciesznie, jak to bogacz potrafi, ale Pliseckij kazał go prosić, aby lepiej był cicho, przyczem padło kilka przykrych wyrazów, jak to: „żydowskie nachalstwo", „milcz ty żydowska fizyomordo!" i podobne komplementy. To zaś gniewało naszego bogacza, więc tytułował komisarza Hamanem, oświadczając wobec świadków, iż on jest prawdziwym „hamanem", owym Hamanem z księgi Estery! To wszystko również zapisane zostało do protokołu i podciągnięto pod taki paragraf, że naszego Szulim-Bera Teplickiego z Teplika skazano sądownie na dwa tygodnie więzienia — i żaden Pan Bóg nic nie pomógł!

Rozumie się przez się, że cały Teplik zawrzał, zatrząsł się takiem zdarzeniem. To nie przelewki, bogacz skazany został na dwa tygodnie więzienia! Całe miasto wyległo na ulicę, aby zobaczyć, jak prowadzą Szulim-Bera do „chederu". Ani niemowlę przy piersi, jak się to mówi, nie pozostało w domu, a Szulim-Ber prowadzony przez rynek do urzędu policyjnego, spuścił głowę i żona jego Stesia-Perla, schowała się ze wstydu w domu, cała zaś ludność Tepliku stała, gapiąc się w milczeniu, ale w duchu ludzie byli kontenci. Po pierwsze: dobrze mu tak! niech żyd bogacz nie będzie taki hardy, a powtóre: Szulim-Ber Teplicki z Teplika nie był wcale lubiany w mieście, ponieważ był, z przeproszeniem „świnią" t. j. sknerą, a żona jego Stesia-Perla żałowala biednemu człowiekowi kawałka chleba, jakkolwiek dom ich był, jak mówią w Tepliku, „napchany pieniądzmi" a i dzieci też nie mieli. „Och, gdybym miał i c h pieniądze", życzył sobie każdy Tepliczanin, i spuszczając zrazu znacznie, poprawiał: „gdybym miał p o ł o w ę, choćby t r z e c i ą c z ę ś ć ich majątku, to miasto więcej pożytku miałoby ze mnie!... I jest to bardzo możliwe; lecz skoro w Tepliku pieniądze mieli wyłącznie Szulim-Ber Teplicki i jego żona Stesia-Perla a nikt więcej, więc nikt w Tepliku nie miał żadnego pożytku z onego majątku: ani miasto, ani bogacz Szulim-Ber, ani bogaczka Stesia-Perla. — A może ci dwaj mieli jednakże jakąś przyjemność z pieniędzy? Zależy od tego, co u kogo nazywa się „przyjemnością": jeżeli się wszędzie zajmuje przednie miejsce, czy to w bóżnicy, czy na na zebraniu kahalnem, czy też w uroczystości rodzinnej; jeżeli każdy wyprzedza człowieka swojem „dzień dobry" „wesołych świąt" „dobrego szabasu"; jeżeli wszyscy milczą, gdy bogacz mówi, a coby tenże wyrzekł, to uchodzi za mądrość. Mieć „przyjemność" znaczy: raz w roku w „święto Tory", schodzi się cała gmina do bogacza Szulim-Bera Teplickiego z Teplika niby ta na „ucztę"; gospodarz siedzi na czele stołu, jak król swojej świty, i zaprasza gości do raczenia się wódką, a bogaczka Stesia-Perla zagląda do kieliszków... Wszyscy nucą jakąś melodyę i trochę hasają... Są to „przyjemności", jakich ten, co nie jest Tepliczaninem odczuć nie może. I wogóle cóż to warte, jeśli człowiek czuje, że o n jest jedynym, że o n tylko jest „czemś", on i nikt więcej.

W Tepliku był li jedyny Szulim-Ber Teplicki; w Tepliku był li jeden t a k i i nikt więcej.

ROZDZIAŁ III.

Wesoły kapcan.

Gdyby w Tepliku nie było denuncyacyi i denuncyantów, to znaczy ludzi pilnujących się wzajemnie, aby nie popełniano przestępstw i fałszerstw, wówczas dziewięćdziesiąt dziewięć części przekroczeń pozostawałoby bezkarnych i Teplik byłby napełniony grzesznikami jak nie przymierzając, Sodoma. Ale ponieważ w Tepliku jeden pilnuje drugiego bacznie, to w razie, gdy się tylko dostrzegło jakiejbądź krzywdy po czyjejś stronie, albo gdy się słyszało, zwąchało lub wydawało, że ktoś wyrządził komuś krzywdę, jeden z nich wnet napisze parę słów do „naczalstwa", że stało się t a k i t a k, a może nie daje mu się wiary, to niech się pofatygują t a m i t a m, gdzie znajdą t o i t o... Być

Zgromadzeniu przewodniczył p. Adlersberg, a referat o sytuacyi wyborczej wygłosił dr. Bibring, który przedewszystkiem zawiadomił zebranych, że Rada narodowa bez dyskusyi i jednogłośnie zatwierdziła na miasto Stanisławów kandydaturę p. Edmunda Raucha; wiadomość tę zebrani przyjęli z wielkim aplauzem. Omówiwszy niebezpieczeństwo, jakie grozi miastu ze strony kandydatury syonistycznej, nawoływał zebranych do solidarnego głosowania w dniu 19 czerwca na p. Raucha.

Przemawiał następnie cały szereg mowców, jak dr. Jonas, Ezyelberg, a w końcu robotnik tapicerski Grünberg. który w dosadnych słowach chłostał syonizm i syonistów — poczem wśród hucznych oklasków uchwalono agitować usilnie za kandydaturą p. Edmunda Raucha.

Stanisławów.

(Originalna korespondencya Jedności.)

Agitacya wyborcza dochodzi u nas do zenitu. Walkę zaciętą toczą stronnictwa żydowskie między sobą, a stronnictwo p. Stwiertni, występujące obecnie jako sojusznik, a właściwie jako obrońca syonistów, pragnie korzyści dla siebie zagarnąć. I tak głoszą stwiertniowcy że niema „żydów“ Polaków; żydzi „prawdziwi“ nie powinni „zataić“ swojej narodowości, a zatem wszyscy jak jeden mąż powinni głosować na żyda „narodowca“ czyli syonistę. Na znak, że prawdę mówią, wielu z nich chętnie odda głos na syonistę, aniżeli na „t. z.“ żyda Polaka. Zrazu niektórzy z zaślepionych syonistów przyjęli te słowa. jako prawdziwą monetę i dopiero później nastąpiło rozczarowanie. Na jednem z zgromadzeń wyborczych, (które zazwyczaj liczą 50 do 100 najwyżej osób) zamiast agitować za jego kandydaturą, wynoszono pod niebiosa „zasługi“ syonistów i omawiano (sami chrześcijanie) zalety i cnoty kandydata syonistycznego. Dopiero wtedy poznali się na lisach syoniści, że stwiertniowcy pragną tylko za wszelka cenę odciągnąć p. Rauchowi głosy żydowskie, a z p. Standem dadzą sobie radę przy wyborach ściślejszych. Wszystkim bowiem wiadomo, stwierdził to zresztą p. rejent Kokurewicz że na zgromadzeniu w „Sokole“ przed 4 laty Braude został wybrany, a p. Stwiertnia siedział w parlamencie, i dlatego im zasmakowały tak wybory ściślejsze między syonistą a p. Stwiertnią. Jak dalece ta garstka poniża się w opinii polskiej jest fakt, że na wieść o zatwierdzeniu kandydatury p. Raucha na posła przez Radę narodową, rozlepili plakaty po polsku i w żargonie o różnych treściach. Na polskich czytamy, by się Polacy nie kierowali uchwałą Rady Nar., bo jest „nielegalną“, a po żydowsku jest wezwanie do żydów, by nie uznawali uchwały R. N., bo ta nie jest „żadną“ władzą. Takimi środkami posługuje się Polak, b. wiceprezes Koła pol. Czy to nie wstyd i skandal? Czy prawdziwy Polak choćby za cenę demoralizacyi ludu może walczyć o mandat do parlamentu? I cóż robić, jeżeli p. Stwiertnia źle się obliczył, jeżeli przez 4 lat odstręczył od siebie wszystkich wyborców, nie przyjmując ich nawet we Wiedniu po długiej podróży dobrem słowem.

Prawda. Nie spodziewał się p. Stwiertnia więcej sięgać po mandat, bo w przeciągu ostatniej kadencyi był pewny, że dostanie się na fotel ministeryalny, a potem odesłałby wyborców z mandatem do dyabła. Wprawdzie karyerowicz dosięgnął już wiceprezesury i był na najlepszej drodze do osiągnięcia ideału wypiastowanego w duszy, lecz zniszczył jego marzenia w jednej chwili nielitościwy p. Bienerh. Stąd jego rozpacz. Ale możemy się pocieszyć, że więcej z mętnej wody p. Stwiertnia nic dla siebie nie ułowi, choćby nawet nie uznawał asymilacyi wcale i sympatyzował wyłącznie z syonistami. My żydzi Polacy nie szukamy jego uznania, zaś dyplomu na polskość wystawić nie jest kompetentny, bo on dopiero się zasymilował z Czecha nie zupełnie. Nieliczenie się z uchwałą Rady nar. przez garstkę stwiertniowców nie wpłynie wcale na prawdziwych patryotów, wyborców stanisławowskich. My natomiast uznajemy zawsze tę jedyną władzę szczerze autonomiczną, jaką jest Rada Narodowa. W tym tez duchu przemawiamy do mas żydowskich. W ubiegłą sobotę i niedzielę odbywały się dwa wielkie wprost imponujące pod względem liczby zgromadzenia wyborców, zwołane przez komitet, popierający kandydaturę p. Raucha. Mimo, że w sobotę przemawiał także p. Stand na zgromadzeniu syonistów i o tej samej godzinie, ścisk wyborców i ich zainteresowanie było nadzwyczajne. Zauważono na zgromadzeniu p. Standa oprócz akademików, niewyborców, samych żydów z Knihininów, którzy jak zwykle w sobotę po obiedzie nudząc się w domu bezczynnie, poszli słuchać p. Standa, niejako, mageda.

W niedzielę odbyło sie drugie zgromadzenie, które stanowić będzie ważną chwilę w dziejach tut. żydowstwa. Na wieść, że p. Rauch wygłosi swoje credo polityczne prawie wszyscy wyborcy nie wykluczając syonistów przybyli, by wysłuchać jego mowę.

Po zagajeniu i przemowie p. sekretarza p. Gelbarda zabrał głos p. Rauch, powitany niemilknącymi oklaskami. „Jeżeli na jakąkolwiek zaletę lub zasługę, na jakąkolwiek dodatnią stronę powoływać się mogę, wspomnę o niej przytłumionym, zaledwie dosłyszalnym szeptem — publicznie i głośno wolno mi mówić tylko o niedostatkach naszego biednego ludu żydowskiego. Co mnie pomimo to do pełnienia tak jawnej i rażącej niewłaściwości skłania, jest tem — ciągnie dalej p. Rauch — wezbrane żywą i głęboką wdzięcznością serca. Wobec tego poważnego zgromadzenia wyborców, na które oczy wszystkich miłujących prawdę i postęp w Galicyi są zwrócone, wszystkich, którzy bez frazesów i demagogii pragną zapobiedz skrajnej nędzy szerokich mas żydowskich i zapewnić im lepszą przyszłość, wszystkich wreszcie pragnących nowego rozwoju w dziedzinie naszego życia ekonomicznego i kulturalnego czuję cały ogrom odpowiedzialności, jaką biorą na siebie w razie jeżeli mnie obdarzycie swoim mandatem do parlamentu.

Postanowiłem prosić was, szanowni wyborcy, o mandat nie dlatego, abym przez wyższą wiedzę i uzdolnienie do takiego zadania się czuł uprawnionym, ale wierząc jedynie w szczerość moich pobudek i w wyrozumiałość waszą, która mnie dotąd nie za-

---

może, że wszystko skończy się niczem, ale to żadne nieszczęście: kary niema za to, bowiem podpisywać nazwiskiem nie trzeba koniecznie, kreślisz się kryptonymem, lub „człowiek prawdy“, „dobry znajomy“ czy też „przyjaciel sprawiedliwości“, albo zresztą wcale się nie podpisujesz, byleś tylko podał d o k ą d się udać i c z e g o szukać... Pliseckij dalibóg mógł się chwalić, że nie potrzebuje szpiclów, boć obywatele tepliccy sami dobrze szpiclują.

Po takiego rodzaju wstępie chyba nikt się dziwić nie będzie, że pewnego pięknego poranku urządzono obławę na rudego Berka o kulawej nodze akurat w tej chwili, kiedy siedział na podłodze z zakasanemi połami od od kapoty, schylony nad dużą butlą z winem rodzynkowem, rozlewając to ostatnie do małych flaszek, które w piątki roznosił sam po domach na „kiddusz“ (poświęcenie soboty), zgryzając zębami korki i w pocie czoła wtaczając do wązkich szyjek flaszek. Pliseckij otworzył powoli drzwi, przyglądał się rażnej pracy rudego Berka i zatrzymując się przez kilka chwil na progu izby, porozumiał się spojrzeniem z policyantami. Gdy Berek, podniósłszy oczy, zobaczył. że Haman Iwanowicz stoi przy drzwiach. wstał z ziemi, i podchodząc doń swoją kulawą nogą patrzył mu prosto w oczy, jakby chciał powiedzeć: „Niezawodnie nalożysz na mnie karę?. No, karz — co mi weźmiesz? biedę?!“...

Skądże to się bierze, że nasz Berek był takim zuchem? Bo nie miał się czego bać. Prawda: fabrykował wino z rodzynków, rozlewał je do flaszek i roznosił pomiędzy znajomymi na k i d d u s z, z tego procederu też żywił się; ale biada temu winu i biada temu życiu! Wino nie było winem a życie nie było życiem; nic jeno byle zbyć, byle błogosławić Boga za „owoc winorośl“, zawszeć to to prosta wódka i jakie takie zajęcie. Bądź co bądź jest to zawód, chociaż zarabiał ledwo że na „wodę do kaszy“, ale zawsze lepszy rydz jak nic... Ach, iluż to żydów jest w Tepliku, co nic nie robią, nic nie zarabiają i nie mają nic, ależ absolutnie nic!

I ci właśnie „nicościowi“ żydzi, co nic nie robią i nic nie zarabiają i nie mają nic, zazdrościli rudemu Berkowi, który żyje „jak magnat“, spożywa w każdą sobotę rybę i mięso, już nie mowiąc o kołaczach i dzieci daje uczyć w chederze. Kiedyniekiedy sprawia dziecku nową suknię a i własną kozę posiada — a to wszystko z tych rodzynków, które „zapaskudza“ i robi z nich wino na k i d u s z! Więc „wzięli“ i napisali do Pliseckiego list o znanej osnowie, rozpoczynający się jak następuje:

„Ponieważ mamy wciąż na myśli skarb państwa i jego interesy, i ponieważ stanowi to bez wątpienia wielką szkodę, jeżeli ktoś handluje bez patentu, i ponieważ rudy Berek, o n z e B e r k o K r i w a k, handluje winem bez żadnego patentu od wielu lat, i ponieważ on sam, rudy Berek, o n z e B e r k o K r i w a k, wyrabia je własnoręcznie, i ponieważ prawidłowa fabrykacya odbywa się u rudego Berka“... i t. d. i t. d.

Pewność siebie nędzarza — to nie bagatela; im biedniejszym jest nędzarz, tem zuchwalszym jest też, o wiele pewniejszym siebie aniżeli największy bogacz. Sam słyszałem, jak nędzarz kłócił się z drugim:

— Co ty się porównywasz ze mną, parchu jeden! Wszak ty posiadasz jeszcze cale buty i kawał palta, a ja o takich rzeczach nie mam nawet wyobrażenia!

Słowa te wypowiedziane były z taką pychą, że, gdyby stał przy tem Rotszyld, to straciłby we własnych oczach...

Tymczasem Haman Iwanowicz oglądał apartamenty Berka, składające się z trzech izb, to znaczy: z dwóch alkierzy i kuchni, a wszystkie trzy izdebki zastawione były łóżeczkami a łóżeczka zajęte były dziećmi a dzieci ubrane były napoły i napoły nagie, to znaczy: od szyi do pępka były ubrane a od pępka i dalej były nagie, tembardziej bose. Dla tej półnagiej i bosej gromadki komisarz był ciekawą osobą, jakiej jeszcze dzieci te nigdy nie widziały. Nie omieszkały też wygramolić się z łóżeczek; podkradały się pomaleńku do „pana“, patrzyły mu w twarz, oglądały złote guziki munduru i bawiły się kiścią od szabli... Tymczasem Pliseckij miał z rudym Berkiem rozmowę, którą podajemy słowo w słowo. (C. d. n.)

wiodła. Nie przeceniałem nigdy stanowiska i wpływu mojego i nie kuszę się o to i teraz, abym wnet wyleczył dolegliwości i rany ogółu z przybyciem mojem do parlamentu, jak to przyrzeka p. Stand i jego agitatorowie, a niczego nie mogą dotrzymać. Wprawdzie nie odmawiam mu dobrej chęci, ale nie należąc do silnego klubu w parlamencie, nie jest w stanie mimo najlepszej chęci komuś dopomódz". W dalszym ciągu opowiada szanowny kandydat, jak p. Stand prosił p. Raucha o interwencye w ministerstwie, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. A przyczyną tej niemocy p. Standa leży właśnie w tem, że należy do opozycyi. Wobec dr. Thona i p. kandydata żalił się p. Stand, że jako opozycyonista nic dopomódz żydom nie może i pragnie wstąpić do Koła polskiego, lecz młodzi jego towarzysze do tego nie dopuszczają. Potem skreślił w jasnych i bardziej dostępnych wyrazach potrzebę wstąpienia posła żydowskiego do Koła polskiego. „Każdy żyd — moi panowie— choć przedewszystkiem sam na siebie, na własną swą pracę i skrzętność skazany, jednak tylko we współdziałaniu z całym narodem polskim właściwy cel i zadanie życia swego spełnia. Wolę być żołnierzem w karnem a licznem wojsku, którego nieprzyjaciele się boją, aniżeli generałem bez wojska i na lada szept głośny uciekać. Program mój zatem streszczę w dwóch słowach: pragnę i chcę dopomódz żydom, a to zależy tylko od wstąpienia do Koła polskiego".

Jako przykład przedstawił działalność p. dr. Kolischera w komisyi przemysłowej, gdzie bez wytchnienia pracował aż mu się udało tak pokierować sprawą, że nowela przemysłowa nigdy w formie dzisiejszej nie otrzyma sankcyi. P Stand jako opozycyonista nie może dostać się do żadnej komisyi, dokąd wysyłają tylko wielkie kluby swoich reprezentantów i gdzie zapadają wszelkie ustawy a mowy w parlamencie wygłoszone przeciw nim, są tylko głosy wołające na puszczy". Mowę godzinną przerywano ciągle burzliwymi oklaskami, a po przemówieniach szczerych i doskonałych pp. dr. Bibringa, dr. Jonasa i innych uchwalono rezolucye równobrzmiące z sobotniemi jednogłośnie.

Występ p. Zippera.

Drohobycz.

(*Originalna korespondencya Jedności*).

Dnia 26. b. m. przyjechał tu Dr. Zipper, kandydat partyi syońskiej na nasz okręg miejski.

Na dworcu oczekiwało go kilku członków komitetu syońskiego, a gdy wjeżdżał do miasta, nikt nawet uwagi nań nie zwracał. Jakże zdumiony musiał być Dr. Zipper, którego przed 4 laty przy podobnej okazyi witały na dworcu setki rozentuzyazmowanych tłumów żydowskich? Musiało go to tembardziej dziwić, skoro przecież czas przyjazdu jego w mieście był wiadomy. Że zapał żydów do Dr. Zippera w ciągu 4 lat ogromnie ostygł, przekonał się niestety Dr. Zipper na zgromadzeniu, przed którem d. 27. bm. wygłosił mowę kandydacką. Czy ten chłód słuchaczy tak podziałał deprymująco na Dr. Zippera, czy też Dr. Zipper sam wewnętrznie uległ zmianie, dość że i jego przmówienie nie było nacechowane owym zapałem, z jakim tu przed 4 laty przemawiał.

Sala miejska była wprawdzie nabita po brzegi, galerya uginała się pod ciężarem panienek, ale nawet nie bardzo wprawne oko mogło dostrzec, że w tłumie zebranych było może około 100 wyborców szczerych zwolenników Dra. Zippera, którzy też głos na niego oddadzą, reszta zaś składała się w przeważnej części z niedorostków-niewyborcow i z szczerych zwolenników Dra. Löwensteina, których tylko ciekawość i brak innego zajęcia w sobotę tu przywiodły.

Na wstępie zapowiedział Dr. Zipper, iż przemawiać będzie jezykiem żydowskim a nie żargonem, używanym tylko przez złodziei(?). Mruk przeszedł po sali, bo spodziewano się, że Dr. Zipper wygłosi mowę hebrajską, której naturalnie nikt nie byłby rozumiał.

Ale jakżeż było zdziwienie słuchaczy, gdy Dr. Zipper zaczął mówić najzwyklejszym żargonem żydowskim, którym być może posługują się także złodzieje, ale którego używają u nas konserwatywne masy żydowskie, nie władające jeszcze językiem polskim. Mowa cała nastrojona była na nutę syońsko-socyalistyczno-popularną, ale przeważały dźwięki socyalistyczne. Tem też różniło się przemówienie to od przemówienia jego z przed 4 lat, w którem dźwięczały przeważnie rzewne i tkliwe tony palestyńskie. Nie brakło też momentów komicznych. I tak, gdy Dr. Zipper rozwijał przed zgromadzonymi rządowy program inwenstycyi na rzecz marynarki wojennej i dodał, że rząd chcąc uzyskać na ten cel fundusze wynoszące setki milionów koron, nie sięgnie do kieszeni bogaczy ale do kieszeni najbiedniejszych, wówczas obecni mimowolnie usunęli ręce w puste swe kieszenie i odezwały się głosy całkiem spokojnych o los swych milionów obywateli: „no, u mnie rząd nie wiele weźmie".

Szmer przeszedł też po sali, gdy mowca zapewniał, że w razie wyboru zwinie kancelaryę adwokacką, by cały swój czas poświęcić sprawom wyborców. „Jakto? zaczęli szeptać, to on będzie żył z poselstwa? To mandat widocznie lepszym jest interesem od kancelaryi adwokackiej". Jakkolwiek Dr. Loewenstein w swej mowie kandydackiej o kontrkandydatach nawet słówkiem nie wspomniał, pozwolił sobie Dr. Zipper na kilka osobistych wycieczek pod adresem „moszka" Loewensteina. Mowca nie wahał się przyznać, że Jakób Feuerstein położył wielkie zasługi około żydowstwa Drohobyckiego, ale ma przecież jeden wielki błąd... nie jest syonistą.

Ponieważ z min, jakiemi przyjmowano jego mowę, poznał, że jego nie bardzo proszą, by kandydował, przeto uważał za wskazane zakończyć swe przemówienie gorącą i serdeczną prośbą, by w d. 19/6 każdy na niego głos oddał.

Rezolucya uchwalająca kandydaturę Dra. Zippera przyjęta została najwyżej przez 100 obecnych, bo tyle najwyżej rąk się podniosło. Atmosfera chłodna, która panowała na tem czysto żydowskiem zebraniu, powinna była przekonać Dra Zippera, że jakkolwiek w Drohobyczu agitacya syońska bardzo dobrze jest zorganizowaną, to mimo to dla poselskich mandatów syońskich grunt tu najgorszy, bo obywatele tutejsi zanadto już są politycznie dojrzali, by nie mogli ocenić, jak szkodliwe są kandydatury syońskie.

R.

Hasło bez treści.

W jednym z ostatnich numerów gazety londyńskiej „Times", p. Dawid Wolfsohn, prezydent organizacyi syonistycznej, zamieścił list, w którym odpiera zarzuty, czynione syonizmowi w szeregu artykułów, ogłoszonych poprzednio w temże czasopiśmie.

P. Wolfsohn kategorycznie przeczy, jakoby syoniści zamierzali założyć państwo żydowskie w Palestynie. Pragną jeno utworzyć dla żydów zabezpieczone i publicznie uznane schronisko „Heim". Dalej przywódca syonistów przeczy insynuacyi, że syoniści (to znaczy chyba: komitet syoński w Kolonii, p. R.) pracują niby dla interesów Niemiec w państwie tureckiem... Nareszcie spodziewa się, że koniec końców młodoturcy się rozejrzą i poznają na prawdzie, wówczas zaś poczną sympatyzować z ruchem syonistycznym.

Nie wchodzimy tu w to, dla którychto żydów syoniści pragną utworzyć ów „Heim": czy dla wszystkich 11 milionów, żyjących we wszystkich częściach świata, czy też dla wychodźców i kolonistów, którzy masami uciekają z Palestyny. Jeszcze mniej interesującym jest dla nas optymizm p. Wolfsohna, tuszącego sobie, że ostatecznie młodoturcy obdarzą syonizm swoją sympatyą. Ale oświadczenie naczelnego wodza z Kolonii, że syoniści nie zamierzają założyć państwa żydowskiego w Palestynie, nastręcza pytanie: czem więc jest właściwie syonizm? Czy ruch ten, wyzuty ze swej „polityki" i „dyplomacyi", nie przypomina słynnego „miecza bez klingi, któremu brak trzonka" — jak humorysta niemiecki Lichtenberg określa podobne koncepcye?...

Jeżeli głównym celem ruchu syonistycznego jest — według oficyalnego wynurzenia p. Wolfsohna — jeno zabezpieczenie żydów, dlaczegoż syoniści tak fanatycznie nienawidzą i zwalczają terytoryalistów, którzy, unikając wszelkiej utopijności, dążą do celów praktycznych i w istocie zbawczych? Właśnie owa trzeźwość terytoryalistów, uwydatniająca tak fatalnie jałowość i niemoc syonistów, najwięcej tych ostatnich przeraża, skoro terytoryalizm, nie krępowany żadnym dogmatem sekciarskim, działać może swobodnie bądź w Ugandzie w Afryce, bądź w Australii, natomiast syonizm ortodoksyjny wsparcie choćby jednego rolnika argentyńskiego szekelami uważałby za świętokradztwo i zdradę sprawy „narodowej". Terytoryalizm ma się do syonizmu, jak bochenek chleba do miecza bez klingi i trzonka.

W każdym razie, po oświadczeniu p. Wolfsohna syonizm już nie jest nawet utopią, lecz pustem hasłem, bez treści, bez jakiegokolwiek znaczenia i sensu.

Jest to chyba początek końca tego „ruchu", ktory oddawna stoi na martwym punkcie. Kongres, mający się odbyć w wrześniu r. b., będzie niezawodnie uroczystością pożegnalną, jeżeli wogóle dojdzie do skutku...

Przegląd prasy prowincyonalnej.

Bardzo trafne uwagi na temat dróg, jakiemi chadza „agitacya" syonistyczna, zamieszcza „Gazeta Stanisławowska":

Przed tygodniem zwołali tutejsi syoniści zgromadzenie kobiet. Nie bynajmiej w celu agitacyi za

rozszerzeniem prawa wyborczego! Nie o to chodzi w danej chwili.

Za mało im, że wciągnęli już w wir walki wyborczej młodzież szkolną i inne nieukwalifikowane elementy, stwarzając rodzaj bojówki i poddając ludność żydowską rządom sztucznie rozdmuchanej pajdokracyi. Za mało im laurów ze zgromadzeń wyborczych, w których dla przeforsowania swego kandydata porusza się wszelkie sprężyny agitacyi, podnieca się karygodnie bezkrytyczny tłum, ukazując mu w dali wizye fantasmagorycznej utopii, zdziera się cześć z kandydatów partji przeciwnej, byle tylko trafić płaskimi dowcipami na dno duszy szarych, nieuświadomionych mas..

Obecnie usiłują syoniści rozszerzyć to pole swego wychowawczego działania. A więc: pospolite ruszenie kobiet.

A jeśli u nich nie znajdzie oddźwięku nutana którą z lubością grali menerzy sjońscy w kamepanii wyborczej przed 4 laty, jeśli nie przyjmie się „Leitmotiv", streszczający się we frazesach o „koszernem mięsie" i „łaźniach rytualnych", to teraz dmie się w napuszone fantary „ratowania języka ojczystego" i rzuca hasło: „Żydowskie niewiasty wprowadzajcie piekło i niesnaski w dom! Teroryzujcie rodzinę, nie zostawcie jej chwili spokojnej, o ile jest innych zapatrywań politycznych niżli my, arendarze godności żydowskiej, monopoliści wszechżydowstwa na całą Galicyę i Bukowinę! Siejcie niezgodę w swoich domostwach, mobilizujcie żony przeciw mężom, córki przeciw ojcom, siostry przeciw braciom!..

I będziemy niebawem świadkami, jak Schillerowskie słowa staną się ciałem i przybiorą realne kształty. „Die Weiber werden zu Hyänen"... I nastąpią straszne dnie rewolucyi domowych, nieobliczalne w swych skutkach dla wyników obecnej akcji wyborczej, gdy wyruszą białogłowy syońskie do boju wśród własnych pieleszy rodzinnych i operując całym arsenałem niewieścich arkanów szerzyć będą gwałt i teror wobec domowego wroga. Te sukcesy i tę metodę walki fartuszkowej — nie na szerszej arenie, lecz przy ognisku domowem, — to wszystko pozostawić można bez najmniejszej zawiści, a nawet z całą satysfakcyą naszym najserdeczniejszym. *M. L.*

IGIEŁKI.

ZGROMADZENIE WYBORCZE W CAPANOWIE.

Capanów stał w przededniu wielkich wypadków. Olbrzymie plakaty obwieszczały inteligentnej t. zw. umiejącej czytać publiczności, że w wielkiej sali hotelu i restauracyi pod „kwaśną kapustą" odbędzie się w sobotę zgromadzenie syonistyczne, a na drugi dzień w niedzielę wspaniałe przedstawienie kinematograficzne z produkcyami małp, stanowiącemi szczyt tresury.

Nauczyciel chederu, gorący zwolennik syonizmu nakazał uczniom swoim, by w sobotę rano stawili się in gremio na dworcu kolejowym, aby delegata ze Lwowa uroczyście przywitać.

Przyjęcie delegata lwowskiego tow. Dra Karola Rosendufta wypadło imponująco. Wedle sprawozdania „Wschodu" tysiączne rzeszy wyborców żydowskich gromkimi oklaskami obdarzyły wysiadającego z wagonu przystojnego, piękną brodą przyozdobionego młodzieńca. Uważamy za nasz obowiązek podnieść, że jakkolwiek między obecnymi na dworcu dwudziestoma chłopczykami chederowymi, a tysiącznemi rzeszami wyborców wielkiej nie ma różnicy, to jednak gromkie oklaski skierowane były stanowczo w stronę pięknej klatki z małpami, które wytransportowane z wagonu swymi pociesznymi grymasami zebrany kwiat młodzieży w zachwyt wprawiły.

Kiedy rozeszła się wiadomość, że przyjechał przystojny chłopak, postanowił też i świat kobiecy brać udział w zgromadzeniu. Przyszły zatem na zebranie nadolne panienki Capanowa z wnukami młodszych swych braci, przyszła młodzież szkolna z kieszeniami nabitemi orzechami, przyszła wreszcie najbardziej znana figura w miasteczku „głupi Abałe", uśmiechające się życzliwie do mowcy.

Podczas melodyjnego przemówienia tow. Dra Rosendufta panny z zachwytem spoglądały na jego piękną brodę, a młodociani towarzysze z zapałem grali w orzechy. Poważny nastrój zebrania zakłócony został jedynie w chwili, gdy jeden z grających bezprawnie zagarnąć chciał kilka orzechów. W słusznem oburzeniu pisze o tym epizodzie „Wschód": Widząc powszechne solidaryzowanie się zebranej publiczności z hasłami głoszonemi przez mowcę, próbował jeden z obecnych asymilanckich akademików celem osłabienia nastroju karczemną wyprawić burdę. Nie udała się jednakże sztuczka, bo za ogólnym applauzem został natychmiast w sposób wprawdzie grzeczny, nie mniej jednak stanowczy z sali wyproszony.

Po dwugodzinnem przemówieniu delegata zabrał głos tow. Joel Eseltreiber, b. uczeń IV kl. gimn., obecnie pisarz u adwokata i wśród powszechnych burzliwych oklasków następujące postawił wnioski:

I. Zgromadzenie wyborców, zebrane w sali hotelu „pod kwaśną kapustą" domaga się, aby prawo głosowania do parlamentu przyznano żydom już w siódmym roku życia, a odebrano je z końcem roku dwudziestego piątego.

II W przekonaniu, że przyszły parlament będzie miał większość syońską, poleca się temuż parlamentowi, aby pamiętając o idei palestyńskiej, ogłosił Palestynę kolonią austryacką i wysłał tam w drodze przymusowej wszystkich moszków t. j. Polaków wyzn. mojż., aby syoniści w Galicyi bez wszelkich przeszkód prowadzić mogli politykę krajową.

III. Zważywszy, że dr. Natan Loewenstein otrzymał tytuł szlachecki, domagamy się, aby w drodze rekompenzaty tow. Adolfowi Sta dowi przyznano godność barona, oraz dziedziczne krzesło w austryackiej Izbie panów.

IV. Zgromadzenie proklamuje kandydaturę tow. Dra Karola Rosendufta do parlamentu i wzywa do wszczęcia enerhicznej agitacyi za tą kandydaturą.

Po tem pięknem zakończeniu zebrania wsiadł delegat do jednej dorożki z dwudziestoma chłopcami, którzy ulokowali się bądźto na koźle, bądźto w środku, lub też za dorożką na tresowach i zajechał pod dworzec.

Owacyjnie żegnany wsiadł do wagonu a w czasie jazdy z tęsknotą liczył lata do trzydziestu mu brakujące, marzył o przyszłem swem poselstwie, bogatem małżeństwie i o tasiemcowym artykule do „Wschodu".

Gdy przyjechał do Lwowa i opowiadał o swych sukcesach natychmiast stał się bohaterem dnia. Z zachwytem głoszono jego sławę na budach i w kawiarni „Grand". Jedynie okoliczność, że dwa dni później padł przy pierwszym egzaminie prawno-historycznym, przyćmiła sieco radość i szczęście tow. Karola Rosendufta.

Vido.

Krytyka „narodowa".

Niedawno urządzoną została w Warszawie, w żydowskiej dzielnicy Nalewek, popularna wystawa obrazów malarzy pp. Trębacza i Weinlesa oraz rzeźb artysty p. Gabowicza.

Gazety żargonowe, jak „Hajnt" osławionego p. Jackana i t. p., które wszystko bez wyjątku rozpatrują pod kątem absolutnej „żydowskości", pisząc o dziełach sztuki wspomnianych wyżej artystów, widziały w nich głównie objekty propagandy swego nacyonalizmu żydowskiego i w tym duchu oceniały utwory artystyczne!

Prym w tej „krytyce" dzierżył, jak zwykle, demagogiczny „Hajut", który zawsze i wszędzie jest „narodowy". Nie będę tutaj powtarzał niedorzecznych zarzutów, jakie litwacki dziennik robił p. Józefowi Gabowiczowi, dlatego że natchnienie do swych pięknych rzeźb czerpie nie z życia „prawdziwie żydowskiego", lecz głównie polskiego lub ogólno ludzkiego. Ale do czego doprowadza zaślepienie nacyonalistyczne, dowodzi też krytyka p. Marka Arnsteina (Andrzeja Marka, autora dramatu „Pieśniarzy" i innych sztuk teatralnych, grywanych na scenie „Rozmaitości"), zamieszczona w dzienniku żargonowym „Unser Leben". P. Arnstein oddaje sprawiedliwość geniuszowi i utworom rzeźbiarza Gabowicza, wyraża się o nich z entuzyazmem niemniejszym niż znajomością rzeczy; Gabowicza nazywa (i słusznie!) jednym z największych rzeźbiarzy doby obecnej, artystą, „który jednoczy w sobie harmonijnie talent i studyum, pilną pracowitość i podniosłe natchnienie, obserwacyę przedmiotową i głębokie uczucie", i przechodząc do oceny poszczególnych rzeźb, twierdzi na wstępie: „przeto dzieła Gabowicza oczarowują nas i każą to samo odczuć, co czują przedstawiane osoby. Kiedy stoicie przed „Chlebem", to odczuwacie głód nieszczęśliwego"... i t. d. Tak samo krytyk rozwodzi się nad grupą Gabowicza zatytułowaną „List z Ameryki", wychwalając koncepcyę i wykonanie...

Lecz pod koniec obszernej swej recenzyi p. Arnstein widać przypomniał sobie, że pisze przecież dla pisma „żydowskiego" i nacyonalistycznego, więc robiąc ustępstwo na rzecz tendencyi dziennika żargonowego, spieszył udatną pracę swoją zaopatrzyć pieczątką „koszer" i tem samem zakończyć brzydkim, podwójnie w takiej recenzyi rażącym zarzutem (!) tej treści: „Szkoda, że Grabowicz w grupie tej („List z Ameryki") nie przedstawił lepiej żyda miast chłopa (sic!!). Byłoby to dla nas (aha!) bardziej interesujące, zwłaszcza, że jesteśmy tak bogaci w wygnańców... Ale należy nadmienić, że w takim razie utwór byłby związany z określonem miejscem i czasem. Tego nie mamy prawa wymagać od takiego jak Gabowicz, artysty. W każdym razie (?!) wyrazić musimy żal, że Józef Gabowicz w twórczości swej nie dał miejsca żydowi dotychczas... Lecz mamy nadzieję, że to jeszcze nastąpi. On musi (!!) to uczynić, jest to jego obowiązek, z którego niema prawa wyzuć się. Duma (jichus) żydowska, duma artysty obowiązuje go do tego"...

Tako rzecze p Marek Arnstein, współpracownik pisma „prawdziwie" żydowskiego. Ale żeby p. Andrzej Marek, poeta polski, miał osobiście takie przekonanie o „obowiązkach" wolnego artysty z Bożej łaski, wydaje mi się zgoła dziwacznem, skoro będąc poetą, więc także artystą odtwarzającym, sam chyba wie, że tu mowa być może wyłącznie o obowiązku estetycznym. „Spiritus flat, ubi vult"... Artysta wszak nie jest majstrem, któremu klient, choćby najwspanialszy mecenas sztuki, robiąc „obstalunki" mógłby narzucać swój styl, swoje aspiracye. Takim sposobem, mecenas ów wdzierałby się w duszę artysty, niby barbarzyńca i mydlarz...

Żaden krytyk i rzeczoznawca nie „zarzuci" naprzykład Rembrandowi, że malował same rzeczy żydowskie (biblijne i ghettowe), lub Siemiradzkiemu, że przekładał tematy klasyczne nad polskie. Czemuż więc p. Gabowiczowi nie wolno pić z źródła polskiego?

Co do „duszy żydowskiej", jaka według recenzenta z „Unser Leben" obowiązywać ma p. Gabowicza koniecznie do zaprowadzenia swej Muzy do — Ghetta, ponieważ... prasa żargonowa potrzebuje na gwałt „żydowskich" dzieł sztuki g woli propagowaniu swoich haseł separatycznych, — to przypominam piękne i głębokie orzeczenia Goethe'ego:

„Der Dichter steht viel zu hoch, als dass Partei machen sollte".

Poeta (każdy wogóle artysta) atoi zbyt wysoko, aby miał bawić się w partyę.

Czy to nie tak proste i jasne, jak tylko — prawda być może?

Warszawa.

Henryk Lichtenbaum.

Ze spraw emigracyjnych.

Prawo przeciw obcym w Anglii.

Anglia, dotychczas na równi z Szwajcaryą i Belgią: schronisko dla wszystkich prześladowanych i „przestępców" politycznych, obecnie, po tragedyi przy ulicy Houndstitch w Londynie, daje otwarty wyraz swojej niechęci ku przybyszom obcokrajowym, t. j. imigrantom-żydom z państwa rosyjskiego. Albowiem wszelkie Alien-bills, wszelkie przepisy, mające odtąd znieść równouprawnienie cudzoziemców w Wielkiej Brytanii, nie wymieniają oczywiście wyraźnie przychodźców-żydów; ale de facto wszystkie ograniczenia i utrudnienia, wypływające z nowego prawa przeciw obcym, przedewszystkiem dadzą się we znaki emigrantom z Rosyi i Galicyi, którzy w znakomitej części uważają Anglię za etap przygotowawczy po drodze do Ameryki.

Wnet po otwarciu sesyi parlamentarnej po świętach wielkanocnych, minister Churchill przedłożył projekt do prawa o środkach względem nadzoru nad zbrodniarzami obcokrajowymi jakoteż zapobiegania popełnianiu zbrodni przez obcokrajowców. Minister w mowie swej wniosek motywował tem, że w wielu wypadkach sądy nie żądały wydalenia obcokrajowców, którzy popełnili zbrodnię; projekt nowej ustawy żąda przeto od sędziów, którzy w podobnych wypadkach nie domagali się wydalenia cudzoziemców, aby wyjaśnili, dlaczego nie zastosowali istniejącego przepisu. Dotąd obcokrajowcy, którzy po wydaleniu powrócili do Anglii, według starej ustawy podlegali za pierwszym razem karze więzienia 3-miesięcznego, w wypadku powtórnym — karze więzienia całorocznego. Obecnie kara ta podwyższona ma być do 2 lat. Przytem mr. Churchill jednak zaznacza, że Anglia nie powinna ograniczać prawa schronienia, że musi, przeciwnie, unikać zaniepokojenia ludności obcokrajowej, **zwłaszcza żydowskiej, która** w przeważającej większości składa się z żywiołów spokojnych i lojalnych. Ludzie ci — podnosi minister Churchill — zachowaniem swem nie dali powodu do takich kroków prawodawczych, któreby mogły ich zaniepokoić i przyprawić o przykrości; ale rząd musi jednakże prosić o upełnomocnienie do zażądania poręki wobec emigrantów pochodzących z krajów, gdzie morderstwa i rozboje są na porządku dziennym a każdy urzędnik policyjny uważany jest za wroga. Natomiast obcokrajowcy, którzy żyli w Anglii przez 5 lat, nie dopuszczając się przez ten czas zbrodni, mogliby być wolni od poręki. Aby uchronić naród angielski od podobnego rodzaju ludzi, rząd prosi o upoważnienie sądów do zażądania poręki nawet od ludzi, którzy nie dopuścili się jeszcze żadnej zbrodni. Oprócz tego rząd przewiduje w projekcie do nowej ustawy postanowienie, mocą którego od cudzoziemców wymagane będzie policyjne zezwolenie na noszenie broni.

Jakkolwiek mr. Churchill wyraźnie zaznaczył, że ostrze nowego prawa nie jest skierowane przeciw żydom, którym przecież oddał sprawiedliwość podnosząc ich lojalność i pracowitość, jednakże, jak się rzekło, nowy Alien-bill siłą praktyczności stanie się kamieniem obrazy dla emigrantów-żydów. To też cała prasa żydowsko-angielska z „Jewish Chronicle" na czele protestuje przeciw obostrzeniom, przedłożonym parlamentowi przez ministra Churchilla. Mowa ministra — twierdzi „Jewish Chronicle" — była uprzejma w tonie, ale nie co do treści... Ze słów jego możnaby wynieść wrażenie, że jakoby rząd wielkobrytański nie chciał pogorszyć położenia przychodźców-żydów wskutek zajścia w Houndstitch; komplementy mr. Churchilla pod adresem ludności żydowskiej są też nader przyjemne, ale jest to osobliwe, że pomimo to wszystko wnosi on przepisy takie które dadzą się we znaki tylko żydom. Minister tych ostatnich charakteryzował jako ludzi zamiłowanych w spokoju i posłusznych prawom, więc jest to chyba ważne, aby z powodu praw, wydanych przeciw przestępcom, nie cierpieli ludzie uczciwi i pracowici. Punkt, zabraniający „obcym" noszenia broni stanowi wielką niesprawiedliwość — nie dla tego żeby żydzi nie mogli się obejść bez broni, lecz dla tego, że to stawia ich niżej reszty mieszkańców kraju. Jeżeli już — to należy zabronić noszenia broni bez pozwolenia policyjnego wszystkim obywatelom. **Prawo powinno być jednakowe dla wszystkich.**

Czy agitacya prasy będzie miała jakikolwiek wpływ na projekt nowego prawa przeciw obcokrajowcom — na razie trudno orzec.

Robotnicy amerykańscy o imigracyi.

Wśród opinii, wygłaszanych obecnie za i przeciw imigracyi do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ważne miejsce zajmuje stosunek zorganizowanych robotników amerykańskich do tejże kwestyi.

W zeszycie styczniowym z r. b. organu wspomnianych robotników „American Federation" znajdujemy artykuł mr. Samuela Hompersa (żyda), znanego prezesa Związku organizacyi robotniczych w Ameryce. Przedewszystkiem przypomina on ze wszelkimi szczegółami rozolucyę uchwaloną na dorocznem zebraniu organizacyi robotniczych w m. Toronto w miesiącu listopadzie zeszłego roku, w której to rezolucyi wypowiedziane zostało żądanie, aby Związek organiz. robotn. starał się powstrzymywać imigracyę wszystkiemi środkami służącymi w tej mierze parlamentowi.

W toczącej się obecnie namiętnej walce pomiędzy obrońcami i przeciwnikami przychodźtwa, mr. Hompers widzi poważną wojnę między amerykańską klasą robotniczą, pragnącą zachować teraźniejszy swój względny dobrobyt, a straszliwą falą imigracyjną, płynącą z tamtej strony Oceanu przy pomocy tysięcy agentów, towarzystw okrętowych, bankierów i przeróżnych salbierzy, utrzymujących się z emigracyi; Hompers wyraża zdanie, że obecnie zagadnienie znajduje się w takiem stadyum, iż nie można już lekkomyślnie zapoznawać się z niem przypadkowo lub z artykułów gazieciarskich. Przeto utworzono komitet, który pracowała nad tą kwestyą cztery lata z rzędu. Komisya ta wydała 40 tomów, zawierających wszystkie fakty i badania względem wychodźtwa rozmaitych krajów; dalej komisya wydała broszurkę, w której wyliczone zostały środki, jakie ona poleca rządowi celem zatamowania owego żywego prądu.

Mr. Hompors wielce sprzyja myślami i propozycyom komisyi i radzi robotnikom, aby pilnie przesłudywali też broszurkę, jeżeli chcą wiedzieć, jak się zachowywać wobec kwestyi imigracyjnej. Organizacye robotnicze jakoteż cały związek przecież zawsze zajmowały się tą kwestyą dla nich tak ważną. Był czas, kiedy robotnicy mniemali, że Ameryka pochłaniać może nowoprzybywających robotników bez liku, w samej rzeczy też większa część klasy robotniczej wytworzona została przez przybyszów, którzy się zupełnie zasymilowali w Ameryce. Ale teraz rzecz się ma inaczej. Organizacye przekonały się, że w ostatnich latach przybywają masami prości, nie wykwalifikowani wyrobnicy, mający nader skromne wymagania życiowe; zbierają na miejscu pieniądze, powoli zaś zagarniają w swe ręce całe branże wypierając z nich Amerykanów, lub doprowadzają do tego, że płaca wogóle się zniża. Wyżej wspomniana komisya docíekła, że w wielu miastach 50% — 70% uczącej się w szkołach publicznych młodzieży stanowią dzieci imigrantów; są to dzieci samych robotników. Jest to jeden z tych faktów, które doprowadziły do tego, że członkowie organizacyi robotniczych muszą się poważnie zastanowić, a z nimi i cały kraj.

Gdy kwestya taj przyszła pod obrady Kongresu, jeden tylko deputowany, mr. William Benet, był przeciwny nowym przepisom imigracyjnym. Popierałe go specyalna prasa, która żyje z imigracyi i wydawana jest dla przychodźców. Co się tyczy robotników, to ci wiedzą już bardzo dobrze, przeciw czemu mają walczyć. Względem amerykańskiej idzie tu o popęd samo zachowawczy; z drugiej strony można powiedzieć, że szczęście, jakie emigrant spodziewa się znaleźć w Ameryce, bardzo często okazuje się nader małem i wątpliwem. Wszak wychodźca dość doznaje przykrości, zanim dostaje się do kraju, a i potem niemało cierpi od tych, którzy dostarczają mu roboty — tak jak we wszystkich krajach. Komisy imigracyjna wykazuje, że 30 — 40 prc. opuszczających Ameryki i wracających do starej ojczyzny jest spracowanych i zupełnie zużytych ludzi.

Przywódca zorganizowanych robotników amerykańskich kończy wywody swe następującą odezwą:

Teraz należy oczy mieć otwarte! Jest to niezawodnie bardzo słuszne, że poruszono raz tę kwestyę i przez szereg lat budzono opinię publiczną względem imigracyi, ale teraz nadszedł czas do działania. Obliczcie siły, z jakiemi wypadnie nam walczyć. Baczcie, aby walka była krótka a ostra. Każda chwila, którą nasi prawodawcy spóźnią, napewno wyzyskana będzie przez przeciwnika.

KRONIKA.

Akcya kupców żydowskich w sprawie spoczynku niedzielnego. Wydział krakowskiego stowarzyszenia kupców ogłasza odezwę, w której czytamy:

„Ustawa austryacka o spoczynku niedzielnym krzywdzi żydów galicyjskich w wysokim stopniu. Ustawa ta w swojem założeniu miała mieć charakter socyalno-polityczny o wielkiej doniosłości, ale dla żydów galicyjskich stała się wprost nieszczęściem.

Zapomniano, że żydzi galicyjscy święcą jeden dzień w tygodniu, zapomniano, że u żydów święcenie soboty równa się kompletnemu spoczynkowi przez 24 godzin, a czasem i przez 36 godzin, wobec tego względy socyalno-polityczne nie nakazywały wcale stosować u żydów spoczynku niedzielnego.

Ustawodawca wydaje ten przepis dla wszystkich bez wyjątku obywateli i nie nor-

mując żadnego specyalnego postanowienia dla żydów galicyjskich — wychodził widocznie z założenia, że żydzi zastosują się do przepisu ustawy, że nie będą odpoczywali w niedzielę. Ustawodawca jednak nie znał charakteru ludności żydowskiej i stopnia jej przywiązania do religijnych przepisów. — Ludność żydowska raczej będzie cierpiała nędzę, aniżeliby miała przekroczyć przepisy religigijne o spoczynku sobotnim i dlatego to mimo 15-letniego stosowania ustawy przekonano się, że żydzi zachowują dalej spoczynek sobotni w całej pełni, a mimo to wszyscy zobowiązani są także do spoczynku niedzielnego.

W Anglii i Holandyi ci, którzy święcą sobotę, nie mają obowiązku święcić niedzieli; a u nas w Bośnii i Hercegowinie wyraźnie ustanowiono trzy dni dla odpoczynku tygodniowego, mianowicie dla chrześcijan niedzielę, dla mahometan piątek, a dla żydów sobotę. Niema żadnej przeszkody, ażeby stosować takie przepisy w Galicyi, zwłaszcza, że żydzi stanowią tu przeszło 80 prc. stanu kupieckiego".

Żydzi w wojsku austryackiem. W Wiedniu ukazał się w tych dniach pierwszy tom dzieła p. n.: „Oesterreichs-Ungarns Juden in der Armee" (Żydzi austro-węgierscy w wojsku), opracowanego według źródeł urzędowych przez Maurycego Frühlinga. Autor postanowił zebrać życiorysy wszystkich oficerów pochodzenia żydowskiego i wyznania mojżeszowego, którzy odznaczyli się w wojsku austro-węgierskiem. Tom I-szy obejmuje życiorysy 6 generałów, 7 pułkowników, 63 podpułkowników i majorów, 211 kapitanów i poruczników; 26 z tych oficerów za czyny odwagi, dokonane w obliczu nieprzyjaciela, otrzymało wysoki order korony żelaznej.

Drugi tom dzieła ma zawierać życiorysy 814 podoficerów żydów, którzy się odznaczyli w wojsku austryackiem.

Statystyka żydowska. Na ostatniem posiedzeniu zarządu gminy żydowskiej w Warszawie rozważano sprawę organizowania specyalnie żydowskiego biura statystycznego.

Protest. Warsz. dziennik żargonowy „Frajnd" donosi: „Pośród żydowskich żołnierzy zapasowych, którzy służyli w wojsku podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, zbierane są podpisy pod protestem przeciw projektowi nacyonalistów co do wykluczenia żydów z armji. W Warszawie znajduje się także kilkudziesięciu żydów, którzy przebywali w Porcie Artura cały czas oblężenia tej twierdzy".

O mord rytualny w Kijowie. Jak donosi „Riecz", z Kijowa wrócili już dyrektor drugiego departamentu ministeryum sprawiedliwości L a d o w, oraz sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy petersburskim sądzie okręgowym Z a j c e w, którzy delegowani byli do Kijowa dla zbadania senzacyjnej sprawy rzekomego mordu rytualnego, dokonanego na 12-letnim chłopcu Juszczyńskim. Po dokładnem rozważeniu okoliczności zbrodni, władze sądowe przyszły do stanowczego przekonania, że nie może być w danym wypadku mowy o rytualnym charakterze zabójstwa, które raczej, zdaniem władz sądowych, musiało być popełnione przez jakiego maniaka lub obłąkanego. Ponieważ więc zabójców nie wykryto, sprawa ta zostanie umorzoną.

ITO i Uganda. Niektóre pisma żydowskie ostatnio notowały pogłoskę, że ITO (organizacya terytoryalistyczna) znowu rozpoczęła rokowania z rządem angielskim o odstąpienie Ugandy pod kolonizacyę żydowską. Pewne organy syonistyczne, wrogie dążeniom ITO, przy tej sposobności napadły na organizacyę i wnioskowały, że ITO całkiem zbankrutowała, ponieważ plan australijski spełzł na niczem.

Ale jak korespondent londyński „Hajnta" donosi, główno biuro ITO oświadczyło, że w wiadomości o petraktacyach z Anglią o Ugandzie niema słowa prawdy, natomiast ITO skorzystała z bytności ministra australijskiego mr. Fischera w Londynie, aby rozważać z nim poważnie kwestyę przesiedlenia emigrantów żydowskich do Australii.

W zeszłym tygodniu ITO odbyło m e e t i n g w sprawie emigracyi, w którym uczestniczyli pp. I. Zangwill, Charles Stettauer, Lionel Rotschild, Wiktor Goldschmidt, Lucyan Wolf i inni.

Droga przez Bazyleę. W roku 1910 przez Bazyleę w Szwajcaryi przejechało 38917 emigrantów, wśród nich 6107 żydów. W mieście tem czynne jest od kilku lat ruchliwe „Biuro wywiadowcze dla emigrantów-żydów" (Auskunftbüreau für jüd. Auswanderer), które bardzo wiele robi gwoli ulżeniu doli wychodźcy-żyda, udającego się za morze przez Szwajcaryę. W roku sprawozdawczym do biura zwróciło się 957 emigrantów i wszyscy doznali wsparcia i porady. Szczególnie biuro walczyło z powodzeniem przeciw wyzyskowi agentów emigracyjnych, grasujących na pograniczu rosyjsko-austryackiem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.